

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 23-go lutego 1946r.

Rok VIII. Nr. 8

### POD OSTRZALEM

Sprawa Polskich Sił Zbrojnych nie schodzi z porządku dnia. Nie schodzi z lamów prasy i z fal eteru. Ostatnio wysłała przed forum Zjednoczonych Narodów. Stała się przedmiotem ostrej rozgrywki dyplomatycznej między administracją warszawską a rządem Wielkiej Brytanii.

Wydarzenia, głosy, inicjatywy, które zrazu mogły się wydać epizodami, niepowiązаныmi wypadkami — w tej chwili przedstawiają się wyraźnie jako atak koncentryczny, atak zmontowany z użyciem całej siły ognia, wszystkich dróg, możliwości i sposobów. Przedmiotem tego ataku jest całe wychodźstwo polskie, wojskowe i cywilne, cała masa myśląca i czująca swobodnie, która jest poza zasięgiem sowieckiej policji politycznej, która nie powtarza nakazanych sloganów, która wolna jest od codziennej, conocej trwogi o swoje życie.

Jaki jest cel obzyskiej rozgrywki? W obecnej fazie rozwoju tej kombinowanej ofensywy propagandowo-dyplomatyczno-politycznej widać już wyraźnie cel bezpośredni i cel dalszy.

Celem bezpośrednim jest likwidacja całej niezależnej, niepodległościowej siły polskiej, tego wszystkiego, co samym istnieniem stawia przed oczy chcących wiedzieć — tragiczny i ostrzegawczy los Polski i Europy środkowo-wschodniej. Celem pośrednim jest „wyczesanie” — aby użyć obrazowo terminologii Gestapo — elementu polskiego, który przebywa zagranicą i zamknięcie go w obzyskiej koncentracynym sowieckiej strefy wpływów. Gdyby to się stało, można by zawrzeć ściśle „żelazną kurtynę”, puścić prąd elektryczny w druty oddzielające ową strefę wpływów od świata, zacząć popieszniejsze przygotowywanie tej siły uderzeniowej, o której mówił Stalin w swojej mowie „wyborczej”.

Cel pośredni, dalszy stanowi — Wielka Brytania, w tej chwili wróg nr. 1. Sprawa uchodźców polskich, sprawa II Korpusu, który jest dziś sławniejszy niż wtedy, kiedy krwią zdobywał Monte Cassino i Ancone,

sprawa całości Polskich Sił Zbrojnych — stanowią część, jeden odcinek rozgrywki z naszym sprzymierzeńcem brytyjskim. W uzasadnieniu sprawy wniesionej przez p. Wyszyńskiego do Organizacji Zjednoczonych Narodów przeciw II Korpusowi nie trudno się dosłuchać tej samej argumentacji i tej samej pasji, która występowała już w uzasadnieniu skargi na obecność wojsk brytyjskich w Grecji. Podkreśla to jeszcze posłuszne wystąpienie wasala jugosłowiańskiego.

Wyraźnie nie chodzi tu o rzekomo własną, prywatną politykę generała Andersa, o jego „dywersantów” i „sabotażystów”, zagrażających bezpieczeństwu Jugosławii. Nie chodzi o to, że II Korpus „ogranicza” lub „gnębi” wolność narodu włoskiego. Oba oskarżenia są jednakowo nonsensowne, a ukazują ukryte sedno, gdy się je zestawia z rozprawą grecką. Wojska polskie stanowią taką samą zawadę dla zaprowadzenia tyranii komunistycznej we Włoszech, jak wojska brytyjskie w Grecji. Stanowią taką samą zaporę dla planów dalekosiężnej strategii na półwyspie apenińskim, jak Brytyjczycy na Bałkanach. Blokują w dwu miejscach wyłoty na Morze Śródziemne, na jego arterie komunikacyjne, na Gibraltar i Suez.

W takich ramach, w takiej poszerzonej perspektywie należy widzieć tożsamość się rozgrywkę o Polskie Siły Zbrojne. W takiej perspektywie rzeczy zrazu mało czytelne i mało przejrzyste stają się jasniejsze.

Przez całe miesiące administracja warszawska wywierała rozliczne i natężone naciski na rząd brytyjski w sprawie przekazania jej dowództwa nad Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie. Sprawa była — stwierdza prasa niedzielną — bliska dojrzłości w formie kompromisu między żądaniami „Warszawy” a brytyjskim punktem widzenia, że każdy żołnierz czy cywil musi mieć prawo swobodnego wyboru między wolnością a poddaniem się rządowi, który wolności nie zapewnia. I właśnie w takiej chwili zjawia się — bezwatpnie na rozkaz Moskwy — ostatnia nota warszawska, żądająca

zdemobilizowania Sił Zbrojnych i traktowania ich członków jako osób cywilnych, które przez konsulaty mogą zabiegać o powrót do kraju.

Ale nota t.z.w. rządu tymczasowego idzie dalej jeszcze. Według oświadczenia podanego przez radio warszawskie 14-go lutego, głosi ona, że z tym dniem nasze Siły Zbrojne na obczyźnie przestają być Polskimi Siłami Zbrojnymi i tracą prawo do godła i odznak polskich.

Na to orzeczenie obcej agentury żołnierz polski odpowie dobitnie, po żołniersku jednym wyrazem.

Tyle ten wyrok wart, co wyroki szeregu traktatów po rozbiore Polski, z faktem Ribentrop-Molotow włącznie, orzekające, że Polska przestała istnieć na zawsze. Polska jest, są jej Siły Zbrojne, należące do Rzeczypospolitej i do Narodu, którego swobodnie wyrażona wola orzeknie kiedyś w tej sprawie a wiemy, że jest ona zupełnie odmienna od woli t.z.w. rządu tymczasowego.

Ta nota pokazała jawnie, że rządowi osóbek w Warszawie nie chodzi o Siły Zbrojne, nie chodzi o ich dorobek, o ich powrót „ze sztandarami i bronią”, jak pisał niedawno tyleż uszuony co naiwny propagandysta. Chodzi o zniszczenie tego co jest, a nie o piękny gest przygarnięcia przez naród swoich zwycięskich żołnierzy. Chodzi o rozbiore masy zorganizowanej, zróżnicowanej, myślącej i czującej w podobny sposób, o rozbiore jej na drobne ziarnka, słabe, bezwolne i łatwe do kontroli i policyjnego kierowania, a wcale nie chodzi o wzmocnienie potencjału wojska w Polsce, bo go w rzeczywistości nie ma, bo co najwyżej jest ono przybudówką „bokówką” przy Armii Czerwonej.

Tu się schodzi działaniem centrali moskiewskiej z działaniem warszawskiej ekspozytury. Schodzi się w punkcie przecięcia dwu pobożnych życzeń: koniec z siłą zbrojną, koniec z nią tutaj i funi śladu po niej w kraju. Tu niech przestanie wspierać brytyjski system przyzwołków w Europie, do Polski niech nie zanosi pamięci czynów zbrojnych, pamięci braterstwa broni, pamięci wolności i ustroju, który wol-

ności nie zabija, ale wolność pomnaża.

W świetle szerszego ujęcia wydarzeń, których jesteśmy świadkami i — aktorami, pełnego sensu nabierają także dwa inne, co prawda nierównej wagi, fakty: dyskusja o uchodźcach w UNO i całkowicie bezpawna, bez zgody rządu brytyjskiego zarządzona przez konsulaty warszawskie „obowiązkowa rejestracja” obywateli polskich na tej wyspie.

W obu tych sprawach reprezentanci bloku sowieckiego, przemawiający i głoszący na sygnał, jak i nowi ponurzy biurokraci warszawscy spotkali się we wspólnej wierze, że człowiek jest niewolnikiem państwa gdziekolwiek się znajduje, że wszędzie osiągnąć i zdławić go może jego przemoc, że wszędzie nie człowiek sam rozstrzygać winien o swoim losie, ale tyrańska wola. Człowiek-rab, człowiek-kajdaniarz — to jest tęsknota tych ciemnych dusz, tęsknota zaiste posępna, zaiste odpychająca, której nie zawahali się wypowiedzieć przed światem Zachodu.

Rozprawa o uchodźców skończyła się klęską azjatyckiego punktu widzenia, zwycięstwem europejskiego, chrześcijańskiego stanowiska. W tej zasadniczej sprawie Zachód — z jednym tylko bolesnym i niepokojącym wyjątkiem Francji — wypowiedział się za prawem do wolności nawet tak niedźnego, tak sponiewieranego, tak skrzywdzonego człowieka, jak wysiedlenie przymusowe.

Gdy od tej sprawy zwrócimy znowu wzrok na szersze pole widzenia i pole walki — widzimy jak nasz los polski przerasta się ze sprawami Wielkiej Brytanii, ze sprawami świata zachodniego. Jest to naprawdę stosowna pora, aby przypomnieć, aby mieć stale w pamięci nasze braterstwo broni z Brytyjczykami, braterstwo trwalsze ponad wszystkie wahanie i kluczenia polityki. Bo i to należy do obrazu toczącej się ofensywy, że uderzając poprzez nas w Wielką Brytanię, puszczona w ruch machina propagandowa pragnęła nas oderwać od tego kraju a jednocześnie w oczach jego mieszkańców zdyskredytować Pol-

skę, polskość i Polaków. Do tego celu między innymi służy proces przeciw członkom t.z.w. Narodowych Sił Zbrojnych, rozpoczęty parę dni temu w Warszawie i zakrojony na wielką skalę.

Nasze stanowisko wobec tego faktu jest proste. Nie wiemy ile jest prawdy w oskarżeniach, montowanych przy współudziale niezrównanego N.K.W.D. Ale wiemy napewno, że N.S.Z. stały poza obrębem Armii Krajowej, która słuchala rozkazów legalnego rządu i Naczelnego Wodza, odpowiedzialnego przed Prezydentem Rzeczypospolitej. Wiemy, że cały proces toczy się tylko po to, aby ugodził ostrzem w prawowite władze polskie i w Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie.

Rozumny, niezaslepiiony Brytyjczyk, profesor Savory, stwierdził niedawno w Parlamencie, że „atakowanie grupy polskiej Brytyjskich Sił Zbrojnych we Włoszech stanowi tylko część propagandy, skierowanej przeciw Brytyjskim Siłom Zbrojnym, wszędzie gdziekolwiek się znajdują poza granicami Kraju: w Grecji, w Indonezji i Egipcie”. Można bez żadnej przesady powiedzieć, że każda napasła na Polskie Siły Zbrojne jest krytym sztychem lub jawnym pchnięciem przeznaczonym dla Wielkiej Brytanii. Kraj otwarty procesem w Warszawie zamyka się na Radzie Bezpieczeństwa w Londynie. Zamyka w sobie spreparowanych specjalnie „zbrodniarzy politycznych” i wojska brytyjskie, „uciskające” Indonezyjczyków, zamyka w jednym objęciu polskich uchodźców w Niemczech i siedlisko polskiego „faszizmu” we Włoszech, „zagrażające” istnieniu „demokratycznej” Jugosławii.

Dopiero, gdy się stwierdzi, skąd idzie ten ogień zaporowy i jaki kraj zakreśla — łatwiej go wytrzymać. Trzeba go wytrzymać. Jesteśmy Siłami Zbrojnymi, które nie złożyły broni i nie wyzwały się walki o prawdziwą, nie pozorowaną niepodległość swego kraju, o prawdziwą, nie kłamną demokrację w swoim kraju i w świecie.

ALEKSANDER JANOWSKI

### CHWILA NIE PRZEKREŚLI WIEKÓW

Słowa wypowiedziane przez ministra Bevin na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa w czasie rozpatrywania sprawy t.z.w. interwencji brytyjskiej w Grecji brzmiały mocno, uczciwie i przekonująco. To nie był język dyplomaty — ocukrzony, pełen gładkich frazesów, utkany z niedomówień i przemilczeń. To był język dyplomacji przyszłości — dyplomacji jawnej i mającej odwagę nazywania rzeczy po imieniu. Min. Bevin otwarcie stwierdził, że Rosja uprawia wrogą propagandę wobec W. Brytanii, starając się wszędzie zohydzić wszystko, co jest brytyjskie.

Oczywiście, jak pan każe, tak służy czyni. To też służy Moskwy w Warszawie robią co w ich mocy, aby społeczeństwu polskiemu obzyskiej W. Brytanii, a z nią i cały Zachód. Coraz częściej czytamy o tym w dziennikach. Gra jest jasna i zrozumiała. I Moskwy i jej warszawskim sługom

chodzi o to, by Polacy przestali się oglądać na Zachód i wierzyć w Zachód, aby się do niego zniechęcili. Wówczas schyla głowę przed Wschodem i oddadzą się na jego łaskę i nielaskę, bo chyba zrozumieją nareszcie, że nikt już im nie pomoże, że tylko z łaski Kremla mogą wiesć swój nędzny żywot w „ściśłym i przyjaznym” związku z potężnym Związkiem Sowieckim. A t.z.w. „głęboki zapad” zmniejszy się o cały obszar i całą ludność Polski, co przecież będzie czystym zyskiem dla sowieckiego imperializmu.

Nasze Siły Zbrojne, które jeszcze pozostają na obczyźnie jasno oświadczyły podczas t.z.w. plebiscytu w sprawie powrotu do Kraju, że nie chcą wracać w dzisiejszych warunkach. Był w ich oświadczeniu i jest w ich postawie wyraźny protest przeciw pogwałceniu przez Rosję niepodległości Polski, wolności jej obywateli i nietykalności jej terytorium. Było w tym potępienie Wschodu i jego brutalnej zaboboczości, oraz potępienie niewoli gospodarczej, społecznej i osobistej, którą przynosi jego sfera wpływów, mówiące językiem rasowych dypomatów albo też — jego okupacja, mówiące językiem, użytym przez p. Bevin.

Taka jest niewatpliwie, wymowa postawy naszych Sił Zbrojnych. Postawa ta jest bardzo niewygodna zarówno dla Moskwy, jak i dla jej warszawskich sługosów.

Dziś w sporze o Grecję p. Bevin wyraźnie oświadczył, co myśli o wrogię propagandzie antybrytyjskiej głoszonej z Moskwy. Ale kto wie, czy przy następnej sposobności nie użyje naszego protestu, jako argumentu przeciw temu co się dzieje w Polsce z winy Moskwy. A więc trzeba — taki jest tok myśli propagandy sowieckiej — i ten argument wytrącić z ręki. Trzeba osłabić znaczenie naszego protestu, trzeba rozbić naszą zwartosc, trzeba i nam dać duży zastrzyk propagandy antybrytyjskiej.

Zaczynamy już odczuwać, że zwrócono na nas bacniejszą uwagę. Wy-

korzystuje się nasze obecne położenie i nasze obecne nastroje. Każde nowe zarządzenie władz brytyjskich w stosunku do naszych Sił Zbrojnych

#### UNITED SERVICES BOOK CONTEST

Sponsors

GEORGE G. HARRAP & CO. LTD.  
London Toronto Sydney

THOMAS Y. CROWELL COMPANY  
New York

COLUMBIA PICTURES CORP. LTD.  
New York and London

A prize of £1,500 plus full royalties is offered for the best work of fiction or non-fiction submitted. Any man or woman who has served at any time since 1939 in the Armed Forces or Merchant Navies of the United Nations is entitled to compete

Full particulars from Dept. E21  
GEORGE G. HARRAP & CO. LTD.  
182, HIGH HOLBORN,  
LONDON, W.C.1.

nadarza sposobność, aby wywołał w nas niechęć i żal do W. Brytanii, aby poderwać w nas wystawione na próbę zaufanie do Zachodu i do demokracji zachodniej.

Zdajemy sobie sprawę, że te zabiegi naszych wrogów trafiają na wyjątkowo, niestety, podatny grunt. Jesteśmy rozgoryczeni i rozżaleni na aliantów zachodnich, że nie potrafili obronić przeciw Rosji naszej sprawy. To jest istotny moment. Obok tego potępiamy Zachód za jego słabość i ustępowanie wobec Rosji, za brak dynamizmu i

przewidywania, za przecoczenie narastającego niebezpieczeństwa.

Alle musimy o tym pamiętać, że to jest tylko nasz punkt widzenia. Punkt widzenia aliantów zachodnich może być inny. Mają oni swoje i to bardzo ciężkie kłopoty. Odrzućmy na chwilę nasz żal i rozgoryczenie. Zastanówmy się, nawet bardzo pobieżnie, nad trudnościami, wobec których stoi W. Brytania. Ogromne wyczerpanie gospodarcze, poważne trudności przemysłu (szczególnie węglowego), który nie jest w stanie współzawodniczyć z amerykańskim, pracującym taniej, wydajniej oraz bardziej nowoczesnym. Dalej poważne trudności w polityce międzynarodowej, gdzie napór imperializmu rosyjskiego ciśnie na wiązania rozległego imperium brytyjskiego, a zniszczona Europa i zapatrzona we własne sprawy Ameryka nie stwarzają właściwej przeciwwagi.

To wszystko odbiera W. Brytanii swobodę działania. Nasza sprawa zresztą nie jest dla niej całością samą w sobie, ale jest częścią wielkiego, bardzo złożonego zagadnienia: czy na całym świecie zapanuje prawdziwa wolność i demokracja a w stosunkach międzynarodowych — prawo i równość, czy też nad ówierć miliardem ludzi będą nadal panowały terror policji politycznej i azjatycki despotyzm, a prawo będzie nadal deptyane przez silnych, co przecie przedziej czy później wywoła nową wojnę, bo zło nie może trwać wiecznie.

Gdy spojrzymy z tej strony na nasze sprawy i na stosunek rządu brytyjskiego do nas, pewne sprawy staną się jasniejsze. Coraz większe utrudnienia naszego bytu tutaj, coraz większe ograniczenia naszej samodzielności, coraz mocniejszy nacisk na nasze nieprzejednane stanowisko wobec moskiewskich rządów w Polsce — nie są tym co W. Brytania chce robić, ale tym do czego jest zmuszona.

Ani rząd ani społeczeństwo brytyjskie nie są zadowolone z tego co się dzieje w Europie wschodniej i w

Polsec. Gdyby mogli — na pewno przewidziałiby temu i to nie wyłącznie dla dobra Polski, ale dla własnego dobra. A nasze dobro, pomyślność dla Polski obrót spraw — będzie jednocześnie pomyślny i pożądany dla W. Brytanii i dla całej Europy aż do wschodnich granic Finlandii, Estonii, Polski i Rumunii. Bo już tak, mocno są powiązane interesy i sprawy tych narodów, które swój ustrój i obyczaj opierały w ciągu stuleci na kulturze rzymskiej i chrześcijańskiej. I tego nie nie zmieni. I Polski nie i nikt od Europy nie oddzieli, chyba że Polski nie będzie.

W tej wielkiej próbie sił nasze miejsce jest i będzie po tej stronie, po której było zawsze: po stronie Zachodu. Nie można w ciągu jednej chwili zmienić tego, co się tworzyło w ciągu wieków.

KONNY ARTYLERZYSTA


#### THE KEYS

A journey through Europe at war by MARIA KUNCEWICZOWA

The author's experiences in her flight from Warsaw to Rumania, then to France, and after the fall of France to Britain make poignant yet irresistible reading.

10/6

HUTCHINSON INTERNATIONAL AUTHORS, LTD.  
London : New York  
Melbourne : Sydney



**FIRST ASSEMBLY**  
The Birth of the United Nations Organization  
Edited by Rt. Hon. THE EARL OF LYTTON  
K.G., P.C., G.C.S.I.  
A complete survey of the First Assembly, its background, text of important speeches and 15 pages of photographs. Just out 7/6  
**HUTCHINSON & Co. (Publishers) Ltd.**  
Largest of Book Publishers

**PROGRAM STALINA**

Aczkolwiek zainteresowanie świata skupiało się ostatnio na pojedynkach słownych Bervina z Wyszyńskim i coraz to nowych posunięciach w „dyplomatycznej wojnie”, wypowiedzianej przez Rosję — według określenia jednego z tygodników angielskich — Anglii, to jednak wydarzeniem najważniejszym ostatnich dni jest z pewnością mowa Stalina w przedmowie t.zw. wyborów w Sowietach. Wraz z przemówieniami innych przywódców sowieckich, Molotowa, Malenkowa, Berii i td. przedstawia ona niezwykle jasny i szczerzy program polityki sowieckiej. Świat byłby zaiste ślepy, gdyby nie chciał nadal zrozumieć, do czego Rosja zmierza.

W ślad za swoimi głównymi adiutantami, którzy rozwijali bez końca temat, że Rosja, „otoczona” wrogimi państwami kapitalistycznymi, musi się przygotować „na wszelkie możliwości” — Stalin, omawiając przyczyny obu wojen światowych, zdecydowanie stwierdził, że były one wynikiem systemu kapitalistycznego i walki o surowce, która w świecie kapitalistycznym jest niemiarkowna. Wniosek z tego słuchacz mogli wyciągnąć tylko jeden: dopóki istnieją kręje kapitalistyczne wojna jest niemiarkowna i Sowiety muszą się do niej przygotowywać. Muszą także dążyć do obalenia wszędzie w świecie systemu kapitalistycznego i zastąpienia go systemem sowieckim. Wówczas — będzie pokój.

Sam Stalin podmalował obie te tezy. Z jednej strony wychwał pod niebiosa partię komunistyczną i system sowiecki, dzięki któremu Rosja wygrała wojnę. Przez cały czas przy tym stawiał sprawę w ten sposób, że wojnę wygrała sama tylko Rosja. Z drugiej zaś przedstawił nowy plan pięcioletni, którego nie można nazwać inaczej tylko — programem zbrojeń na gigantyczną skalę. Podczas gdy kraje Zachodu opowiadają swym obywatelom, ile wybudują samochodów, domów, czy łodzi, Stalin mówi tylko o potrojeniu produkcji przemysłowej ciężkiego. 50 milionów ton żelaza, 60 milionów ton stali i td. Tylko wówczas Sowiety „będą zabezpieczone przed wszelkimi ewentualnościami”.

**WYŚCIG ZBROJEŃ**

Jednym słowem Stalin kieruje Rosję na drogę niebywałego wysięgu zbrojeń. Molotow ze swej strony zapewnił naród, że Armia Czerwona otrzyma najbardziej nowoczesną broń. Wyścig zbrojeń toczy się będzie przede wszystkim pomiędzy Rosją, a Stanami Zjednoczonymi; inni nie będą mieli zbyt wiele do powiedzenia. Rosja niewątpliwie jest przekonana, że po szeregu lat wyścig ten wygra, i że konflikt, który jest nieuchronnym wynikiem każdego wyścigu zbrojeń, nastąpi dopiero wówczas, gdy ona będzie go chciała.

Wrażenie w Ameryce było silne, ale dopiero najbliższe tygodnie pokażą, czy rezultatem tego wyzłoszenia przez Stalina kart na stol, jak również

ujawnionych prób sowieckich wykradzenia tajemnicy atomowej — będzie istotne przebudzenie się polityki amerykańskiej. Jak podkreślaliśmy kilkakrotnie na tym miejscu, polityka amerykańska zwłaszcza w ostatnich dwóch miesiącach była wręcz samobójcza. P. Byrnes wzmógł sobie, że te dwa światy, jakimi są Stany Zjednoczone i Związek sowiecki, mogą doskonale współżyć obok siebie. Zamiast organizować świat demokratyczny wokół bloku anglo-amerykańskiego, aby zapewnić sprawiedliwy i trwały pokój, Amerykanie próbowali pośredniczyć między Rosją a W. Brytanią, traktując konflikt brytyjsko-sowiecki jako „starcie dwóch imperiów”, które są „warte Pałacu, a pałac Pacy”.

Jednakże, jak powiedział kiedyś jeden z wybitnych polityków amerykańskich, „co pewien czas naród amerykański obraca się w śnie na drugi bok i następnego rana widzi wszystko w innym świetle”. Nagły zwrot w polityce amerykańskiej nie jest istotnie niczym niezwykłym. Jeżeli Amerykanie wyciągną wnioski z mowy Stalina, to będą musieli przestać całą swoją politykę, a przede wszystkim stworzyć solidarny front anglo-amerykański. Nie mogą oni dopuścić do zniszczenia Imperium Brytyjskiego.

**ATAK SOWIECKI NA IMPERIUM BRYTYJSKIE**

Atak sowiecki na Imperium Brytyjskie rozwija się tymczasem całkowicie zgodnie z planem.

W Londynie przez cały tydzień Rada Bezpieczeństwa zajmowała się sprawą Indonezji, przy czym stało się dla wszystkich oczywiste, że Rosja pragnie użyć O.N.Z. jako trybuny dla podburzania ludów kolonialnych przeciw W. Brytanii i innym państwom imperialnym. Z tych samych pobudek delegacja sowiecka poparła żądanie Syrii i Libanu wycofania wojsk francuskich i brytyjskich z ich terytoriów. Oba te kraje w ogóle nie wniosłyby skargi, gdyby nie zachęcał sowiecka.

W Kairze agenci sowieccy jednocześnie namawiali, by również Egipt zażądał natychmiastowego wycofania wojsk brytyjskich i przedłożył sprawę Radzie. Wykorzystują oni nastroje młodzieży narodowej, która od szeregu dni manifestuje przeciw wojskom brytyjskim pod hasłem: „Ewakuacja (Brytyjczyków) lub rewolucja”.

Dodajmy, że w Singapurze partia komunistyczna wywodziła krwawe zajęcia, usiłując urządzić wielką demonstrację z okazji rocznicy... upadku miasta, oraz że poważne zajścia miały znowu miejsce w Indiach, które zawsze odgrywały wielką rolę w antybrytyjskich planach Rosji, a będziemy mieli obraz trudności W. Brytanii, wykorzystywanych i pomnażanych przez Rosję.

skich planach Rosji, a będziemy mieli obraz trudności W. Brytanii, wykorzystywanych i pomnażanych przez Rosję.

**BLASKI I CIENIE O.N.Z.**

Na tle mowy Stalina z jednej strony, a pogłębiającego się konfliktu brytyjsko-sowieckiego z drugiej, bilans pierwszego Zgromadzenia ONZ nie może wypaść różowo.

Niewątpliwie Zgromadzenie zdziałalo sporo pozytywne. Spelnilo ono swe zadania organizacyjne, maszyna została puszczona w ruch. Wybrano (nienajlepiej) sekretarza generalnego i ustalono (również niezbyt fortunnie) siedzibę Organizacji. Powzięto pewną ilość uchwał, z których niektóre, jak np. uchwała w sprawie uchodźców zasługują na uznanie. Sowiety poniosły szereg porażek w głosowaniach na Zgromadzeniu i w jego komisjach.

Ale jednocześnie posiedzenia Rady Bezpieczeństwa wykazały, że jako instrument utrzymania pokoju i bezpieczeństwa O.N.Z. zawodzi całkowicie. Praktyka dowiodła, że veto wielkich mocarstw działa jeszcze bardziej paraliżująco, aniżeli wyglądało to w teorii. Okazało się, że O.N.Z. doskonale nadaje się na to, by mocarstwo imperialistyczne i agresywne, jak Sowiety, posługiwało się nią dla wywołania i pogłębiania konfliktów międzynarodowych i dla agitacji wyrotowej czy innej, natomiast nie jest w stanie rozstrzygnąć żadnej sprawy spornej.

**KU MONOPARTII W NIEMCZECH**

Niezwykle ważne wypadki zachodzą obecnie w Niemczech. Łączą się one zresztą ściśle z całokształtem tej polityki rewolucji światowej, której wyrazem była, między innymi, mowa Stalina.

Nie ulega już obecnie wątpliwości, że rezygnując ze wszelkich pozorów Sowiety postawili sobie za cel przekształcenie w ciągu najbliższych paru miesięcy całej swojej strefy okupacyjnej w republikę sowiecką. O ile na początku pozwalały na istnienie różnych partii, to teraz wywierają niesłychany nacisk, aby doprowadzić do złączenia się tych partii w jedno stronnictwo. Przede wszystkim chodzi o połączenie socjalistów i komunistów. Trzecia wielka partia, chrześcijańsko-społeczna została pozbawiona wszelkiej swobody działania i poddana ściślejszej kontroli.

Socjaliści niemieccy ze strefy sowieckiej godzą się formalnie na połączenie z komunistami, próbowali grać na zwłokę twierdząc, że decyzja musi zapaść w skali ogólnokrajowej. Wiedzieli, że w strefach zachodnich socjaliści nie godzą się na fuzję, która oznacza pochłonięcie socjaldemokracji przez komunizm. Ale Rosjanie w swojej strefie po prostu nakazali fuzję do 1 maja. Socjaliści nie są w stanie oprzeć się tej presji popartej bagnietami Czerwonej Armii. Pod okiem oficerów sowieckich wiece robotnicze „żywiolowo” uchwalają rezolucje połączeniowe.

**NASTĘPSTWA SOWIETYZACJI NIEMIEC**

Gdy raz Niemcy wschodnie staną się „monolitem” według sowieckich wzorów, kontrolowanym przez partię komunistyczną (która notabene właśnie zaprosiła do swych szeregów b. hitlerowców...) podjęta zostanie wzmożona ofensywa dla pozyskania Niemców w strefach zachodnich. W dziedzinie gospodarczej Sowiety niewiele mają im do zaoferowania. Tym prawdopodobniejsze jest, że rzucą hasła nacjonalistyczne, np. wypowiedzą się przeciw odłączeniu Rury i Nadronii od Rzeszy.

Oczywiście ta wielka akcja sowiecka w Niemczech nie wróży niczego dobrego Polsce. Sowietyzując coraz bardziej Niemcy, Rosjanie przyspieszą także proces sowietyzacji leżącej po drodze Polski. Wzmoczony terror oraz coraz silniejszy nacisk na P.S.L., by zgodziło się na blok wyborczy, są tego wyraźną zapowiedzią.

Londyn, 17 lutego 1946.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

**Przegląd tygodniowy**

**W oczach obcych**

Kampania przeciw Polskim Siłom Zbrojnym na obczyźnie wzmaga się z dniem każdym. Duży odłam opinii brytyjskiej niestety nie zdaje sobie zupełnie sprawy z istotnych celów kampanii, której najważniejszymi momentami w ostatnich dniach była mowa Molotowa, nota rządu warszawskiego i wreszcie zakomunikowany przez p. Wyszyńskiego Radzie Bezpieczeństwa fantastyczny memoriał jugosłowiański.

Społeczeństwo brytyjskie, podobnie zresztą jak i amerykańskie, jest przy tym systematycznie wprowadzane w błąd przez propagandę komunistów i ich sojuszników. Akcja, trzeba przypomnieć, jest znakomicie wyreżyszerowana. Dzień w dzień ktoś interpeluje w parlamencie, dzień w dzień ktoś z pism zamieszcza nową napaść na II. Korpus.

Żaden najbardziej demagogiczny chwyt nie jest przez tę propagandę zaniedbywany. Ostatnio szczególny wysiłek włożono w apel do... kieszeni. Trudno w tak złej sprawie apelować do serca, więc spekuluje się na uczuciach płatnika podatków. Wola się: Ta armia kosztuje 2 miliony miesięcznie! Trzeba ją rozwiązać!

Logika oczywiście nakazywałaby głośić, że w takim razie znacznie lepiej rozwiązać armię brytyjską, która kosztuje jeszcze znacznie drożej.

Rekord demagogii ustanowił jednak „Daily Worker”, który napisał: „Dwa miliony miesięcznie, to 24 miliony rocznie. Czyli o 4 miliony więcej niż kosztowałyby całe dostawy jarek w proszku ze St. Zjednoczonych. Gospodini mają prawo zapytać czy garść polskich faszyzistów we Włoszech warta jest dla nas więcej, niż jarek w proszku”. Może gospodynie brytyjskie — myśli sobie komunistyczna redakcja — uwierzą, że straszny rząd socjalistyczny odbiera im jedzenie, by płacić „polskim faszyzynom”? Może się nie zorientują, że zlikwidowanie wojska polskiego nie zaoszczędziłoby ani jednego dolara, których brak jest przyczyną wyrzucenia się dostaw z Ameryki? Zasadą komunistów jest nie gardzić żadnym kłamstwem i oszczerstwem.

Amerykański dziennikarz komunistyczny Syors pisujący w „Neus Chronicle” znowu odkrył, że II. Korpus jest groźba dla „lewicowych rządów bałkańskich”. Prawdopodobnie oddziały gen. Andersa już nie tylko przygotowują najeżdżać na Jugosławie, ale planują wielki atak na Rumunię. A może uderzą na Bułgarię? Ciekawe tylko ktróredy...

Oczywiście nie brak też głosów w obronie żołnierza polskiego. Szkocki dziennik „The Bulletin” przypomina dzieje II. Korpusu i stwierdza, że żołnierze polscy „zasłużyli z całą

pewnością na prawo do sympatii aliantów, przede wszystkim Brytyjczyków”. Pismo wyraża zdanie, że zagadnienia polityczne na tle sprawy Wojska Polskiego czy „displaced persons” w Niemczech znikną jedynie wówczas, gdy „W. Brytanii i alianci zachodni zdecydują się rozłożyć opiekę i zapewnić sprawiedliwość tym, którzy cierpią głównie dlatego, ponieważ wierzą w nasze ideały wolności i demokracji”.

Trzeba jednak stwierdzić, że nawet najbardziej nam życzliwi ludzie na Zachodzie mówią dziś tylko o obowiązku Aliantów zajęcia się losem tych żołnierzy i uchodźców, którzy nie mogą powrócić do kraju. A przecież Alianci mają inny jeszcze większy obowiązek: obowiązek dopilnowania by w Polsce przywrócona była wolność obiecana nawet w Jalcie — obowiązek stworzenia warunków w których żołnierz polski mógłby powrócić do kraju!

P.S. Wniesienie sprawy II. Korpusu do ONZ i zwłaszcza brutalna nota warszawska, „domagająca się natychmiastowego rozwiania wojsk (zagranicznych) i pozbawienia ich prawa do polskiej barwy i godła” — spowodowały wyraźną i powszechną zmianę tonu prasy brytyjskiej. Zaznacza tę zmianę komentarz „Timesa” i cała prasa niedzielna.

**Polska pod okupacją: „za to płaci się krwią”**

Premier - „obywatel” Osóbka - Morawski udzielił korespondentom zagranicznym wywiadu, który został ogłoszony w „Robotniku” i powtórzony w „Dzienniku Polskim”, wychodzącym w Krakowie (z dn. 29 grudnia 1945).

W wywiadzie tym premier „rządu tymczasowego” mówi, że „cała nasza nadzieja bazowała się na oparciu waluty o złoto, wartości około 17 milionów funtów, które jest u Aliantów”. „Tymczasem Anglia domaga się zapłacenia różnych długów emigracyjnym”. „To jest straszliwy ciężar jak na nasze możliwości w momencie, kiedy my raczej potrzebujemy pomocy. My jesteśmy ambizni, chcielibyśmy płacić, ale jest to w tej chwili fizycznie niemożliwe”.

Nie znamy przebiegu rokowań z rządem brytyjskim w sprawie długów, więc nie będziemy o nich mówić. Uderza nas co innego, a mianowicie pominięcie przemówienia min. Dąbrowskiego z sierpnia ub. roku o zamierzonej przez niego programie finansowym i o pożyczce stu milionów rubli, zaciągniętej w Związku sowieckim. O obu tych sprawach, tak związanych z zagadnieniem finansowym p. Osóbka-Morawski nie wspomina.

W sierpniu p. Dąbrowski mówił o kursach wymiany w obrotach międzynarodowych, o oparciu wartości pieniądza na wartości towarów, a przede wszystkim — ku naszemu zdziwieniu — odgrodził się on od pomocy, jaką mogła dać emigracja pośrednio i bezpośrednio paczkami i przekazami, przewidywał bowiem „ustalenie” specjalnych kursów wymiany” oraz wpuszczanie przekazów do kraju, „jeżeli te przesyłki stanowić będą ciężko zarobione oszczędności”. Innych nie.

Czym się różni złoto, zakupione po 1936 roku za wywóz towarów, od paczek lub przekazów emigrantów po 1939 r. — tego ani p. Dąbrowski, ani p. Osóbka-Morawski nie potrafili wytłumaczyć.

W innym miejscu, „obywatel” Osóbka stawia pytanie: „co się stało z tym funduszem 70 milionów dolarów, które rząd zabrał ze sobą w roku 39, z pożyczką amerykańską i darem Prezydenta Roosevelta?” i odpowiada: „Nic nie wiemy, pewnie wydali go

emigranci, nawet nie mamy dostępu do rozrachunku, ani do ksiąg”.

Któż to był, kto zaprowadzał księgi, kto robił rozrachunki, i kto teraz ukrył wiadomość o wydaniu tych milionów przez emigrantów? Kto to nie poinformował warszawskiej administracji o tajemnicy i o prawdzie dotyczącej tych funduszy? Odpowiedź nie jest taka trudna, ponieważ zarówno p. Strasburger — dzisiaj ambasador — i p. Grosfeld — dzisiaj wiceminister handlu — obaj długoletni ministrowie skarbu na emigracji weszli do rządu warszawskiego i są podosóbkami p. Osóbki.

Ostrożne pytanie, które łączy w jedno „pożyczkę amerykańską”, „dar Prezydenta Roosevelta” i „fundusz 70 milionów dolarów” — pozwala wykreślić się od wszelkiej ściśłości. Nie jest znany za d e n dar prezydenta Roosevelta, doręczony Polsce w 1939 r. lub przed tym rokiem. Obligacje pożyczki amerykańskiej nie są funduszem 70 milionów, tylko długiem spłaconym przez Polskę przed wojną i wątpić należy, aby przy obecnym ustawodawstwie p. Dąbrowskiego budziły szczególny entuzjazm w kołach posiadaczy tych obligacji na rynku amerykańskim. Rzekomy fundusz 70

milionów jest ba j k a, o której pochodzeniu najlepiej wie sam obywatel Osóbka. Dlatego przedko przechodzi do innego tematu. Mówi on, że na emigracji była „zabawa w reprezentację”, to znaczy, że obecny ambasador Strasburger, kiedy był ministrem skarbu, wydawał pieniądze na reprezentację i ambasadorów.

Co innego „Związek Patriotów”, co innego ambasador Kot w Kujbyszewie. W Związku Radzieckim mieliśmy — powiada „premier” — „najlicniejszą emigrację”. Tam się zajmowano i „sprawą wojska i szkół i opieki społecznej”. Różnica była tylko ta, że nie zabawiano się w rząd, a robiono wszystko systemem organizacji społecznej. „Utrzymanie Związku Patriotów Polskich nie nas nie kosztowało. Natomiast emigracja na Wschodzie przywoziła nam bardzo cenny prezent: samolotną armię, wyekwipowaną w samoloty, tanki, uzbrojenie”. Ze utrzymanie Związku Patriotów Polskich nie Polskę nie kosztowało, to nie zmienia faktu, że ktoś ponosił koszt jego utrzymania. I o tym mówi w dalszym ciągu szef administracji warszawskiej.

„Kiedy w rozmowie z Generalissimem Stalinem martwiłem się, jak

Polska zapłaci dług zaciągnięty w Londynie i w Moskwie, to otrzymałem odpowiedź: „za to płaci się krwią”.

Jak wiadomo „rząd” p. Osóbki podpisał z Unią sowiecką układ o wzajemnej pomocy, działający w przypadku, gdy jedna ze stron zostanie wciągnięta do wojny. Wiadomo również, że wojsko polskie dostało sprzęt stary, zarówno lądowy i morski, jak powietrzny. Natomiast krew naszych żołnierzy nie jest ani stara, ani zużyta. Jest to krew młodych chłopców, których bez przerwy mobilizują władze warszawskie.

O tej „opiece społecznej” wiele mówić nie trzeba, więcej powiedzą cmentarze rozsiane w Związku i na perskim pograniu.

Premier warszawski powtarza słowa marsz. Stalina: „za to płaci się krwią” i zaraz szybko dodaje, że „w rezultacie nasze wojsko wylało nie tak dużo krwi na terenie Związku Radzieckiego: naszą armię, która się tam stworzyła, Czerwona Armia oszczędzała. Odwrótnie, na naszej ziemi wylało się wiele krwi żołnierzy radzieckich. W dodatku nasza armia była do niedawna na utrzymaniu Armii Czerwonej: otrzymywała żywność, której nasze państwo nie mogło jeszcze do-

starczyć, buty, mundury — wszystko bezpłatnie”.

Teraz wszystko jest jasne — ludność polska utrzymywała Armię Czerwoną, a ta przez wdzięczność widocznie utrzymywała nasze wojsko.

Z jednym nie można się zgodzić, że ten intendencki rachunek p. Osóbki płaci się tylko krwią. Wprawdzie p. premier zastrzegł się nawet od razu, że ziemię polską odstąpioną Rosji nie liczą się, bo „nie można tego traktować jako zapłatę za długi. Jest to sprawa etniczna: co się komu należy”. P. Churchill i prez. Roosevelt stwierdzili w Jalcie, że ziemię tę Rosji się należą. To nie była zapłata za wojsko czy wydatki na obywateli. Sama „Wielka Trójka” stwierdziła prawo Związku Radzieckiego do tych ziem”. Cóż wobec nich biedny premier polski może powiedzieć? To tylko p. Churchill i prez. Roosevelt, co postanowili, no a Generalissimus pewnie rozłożył ręce i powiedział: co racja to racja — obywatelu Osóbko.

Więc ta sprawa odpada jako zapłata za długi, które powstały stąd: naprzód wywieziono miliony polskich obywateli („największa emigracja”), potem jednych wsadzono do więzienia, innych wysłano do rąbania drzewa, innych do budowy dróg, jeszcze inni „sami” poszli na cmentarz. Potem powstał Związek Patriotów Polskich, szkoły, sieroty, ochronki, wojsko, które dostało uzbrojenie, potem to wojsko przelało „nie tak wiele krwi” na terenie Związku Radzieckiego, a potem p. Osóbka Morawski zaczął się martwić, czym on, biedak, „to wszystko zapłaci”.

Na razie płaci umową węglową. Fabryki polskie przerabiają rosycjskie surowce. Armia Czerwona jako przebiegłowa na polskich ziemiach, i p. Rzymowski dzielnie wspomagał pp. Gromyko Wyszyńskiego na Zgromadzeniu Zjednoczonych Narodów.

Ale ponad tym wszystkim wisi umowa Polski ze Związkiem sowieckim o wzajemnej pomocy, w której wyraźnie przewidziano, czym się płaci, jeżeli jedna ze stron zostanie wciągnięta do wojny.

NIK

**Kronika Centrum Przyjaciół Żołnierza Pol. w Detroit, Michigan**

**POSZUKIWANIA KREWNYCH ŻOŁNIERZY**

Komisja Prasowa Centrum zajmuje się poszukiwaniem krewnych żołnierzy polskich za pośrednictwem detroickiego „Dziennika Polskiego” i lokalnych polskich programów radiowych. Jeśli który z szeregowych lub oficerów pragnie odszukać członków rodziny zamieszkałej na terenie Stanu Michigan — niech nadesłże ich nazwiska i o ile możliwe ich ostatni adres. O odszukanie rodzin w innych stanach Unii Amerykańskiej należy się zwracać do Rady Polonii (Polish American Council), 1200 N. Ashland Ave., Room 312, Chicago 22, Illinois.

**ADRES CENTRUM**

Siedzibą Centrum jest Dom Polski, p.n. 2281 East Forest Ave., Detroit 7, Mich. Dla sprawniejszego jednak załatwiania spraw, listy prosimy adresować: Wł. Kędziński, Przew. Kom. Prasy, 5208 Mitchell St., Detroit 11, Michigan, U.S.A.

Mich. Dla sprawniejszego jednak załatwiania spraw, listy prosimy adresować: Wł. Kędziński, Przew. Kom. Prasy, 5208 Mitchell St., Detroit 11, Michigan, U.S.A.

**POMOC DLA PRZYJEZDZAJĄCYCH STUDENTÓW-ŻOŁNIERZY**

Centrum udziela wszelkiej możliwej pomocy Studentom-Żołnierzem, którzy otrzymują wizy wjazdowe do Stanów Zjednoczonych dla dalszych studiów na uniwersytetach amerykańskich.

Ostatnio bawił w Detroit por. Dziesięk Niedźwiecki, który udał się do Cambridge, Mass., na dalsze studia w Massachusetts Institute of Technology. Zainteresowani mogą się zgłaszać po informację do Society for Technical Aid to Post-war Poland, 140 West Atwater St., Detroit 26, Mich.

**O POMOC DLA RODZIN ŻOŁNIERZY**

W sprawie pomocy dla rodzin żołnierzy, które przebywają w Polsce, prosimy się zwracać wprost do Sekretariatu Rady Polonii Amerykańskiej w Chicago. Centrum przesyła i udziela pomocy w różnej formie jedynie żołnierzom polskim, poza granicami kraju.

**FUNDUSZE CENTRUM**

Centrum czerpie swoje fundusze z dobrowolnych składek Polonii, imprez dochodowych, kolekt przy różnych okazjach, z czego zdaje publiczne roczne sprawozdanie, a ponieważ działa na podstawie pozwolenia urzędu Stanu Michigan, przeto Stan ze swojej strony prowadzi odpowiednią kontrolę, tak że Centrum może asygnować pieniądze jedynie na cele prawnie dozwolone.

# W cieniu husarskich skrzydeł Korespondencja z Maczkowa

Chodzę sobie po Maczkowie i śmieję się sam do siebie. Z nadmiaru tej radości.

Ulicą Kopernika idą dzieci do szkoły. Boso bo boso, na razie jest jeszcze jesień, ale z — tornistrami. Jedno z nich wymachuje wykwalifikowaną tabliczką: „Tato Oli lubi ul...“ Nadchodzi pani nauczycielka, umundurowana Akaczka. Chłopcy kłaniają się grzecznie potrząsając płowymi czuprynami, jak wytresowane kucyki. Dziewczynki uchylają różkę w kolanie. Nagle wszyscy, jak na komendę, przechylają głowy i zaczynają wrzeszczeć przeraźliwie. Nad szkołą przelatuje samolot. Polski samolot!

Na s z !!...  
W epoce bomby atomowej i wzajemnie przesłaniających się do godzina sensacji, zbyt szybko przywykliśmy przywykli do wszystkiego. Wszystko, co się wczoraj rano wydarzyło, wydaje się dziś w południe rzeczczą najzwyklejszą w świecie. Jutro wieczorem przestajemy już o tym myśleć i stawiamy lapidarny nagrobek: nieaktualne. Żyjemy za szybko.

Mieszkańcy Maczkowa już się oswoili ze swoim codziennym szczęściem. Girlandy powiędły i orzelki blakną na słońcu. Elekro jadą ulicami nasi pancernicy z piekielnym trzaskiem na ciężkich czołgach, wydaje mi się, że Maczkowianie chyba nie doceniają w całości rozmiarów swego szczęścia i tego wyróżnienia, jakie właśnie im, a nie innym w udziale przypadło. Śnać ucodziennie im się już do święta, bo przyglądają się z uśmiechniętą satysfakcją, a mnie się wciąż jeszcze wrzeszczeć chce niedorzecznie. Jak tej dziatwie na widok samolotu.

Gdy przyska ten głuchy terkot o ściany maczkowskich domów, obracam oczy wyobraźni na kraj nasz umęczony. Widzę tych uśmiechniętych pancerniaków, jak jadą w błękitnym obłoku poprzez wioski polskie, wśród szpalerów odświętnych bab łowickich, wymizerowanych pacholąt i gospodarzy ze łzami na koniopatystycznych wosach, pod dachem wielkocennie rozrodzanego ptactwa...

Gdybym był teraz w Polsce, śniłbym o Maczkowie. Gnałyby mnie tęsknoty rozgorzonego serca do oazy ludzi już wolnych, którym los łaskawy pozwolił przykuć na chwilę w cieniu opiekuńczych skrzydeł polskiego wojska.

My, nie-emigranci, „nie-londyńczycy“, my hermetycznie przez lat tyle w obozie warunkowym Europy zamknięci, znamy dosyć jak boli myśl o innym,

lepszym, człowieka godnym życiu! Ież to razy serce nam wyrwało się do odległej Szkocji! Kiedyś, gdy byliśmy w kraju, a wy na Wyspie Ostatniej Nadziei, zadrżeliśmy wam zarliwie. Szczęśliwcy: polski mundur sobie noszą, po polsku na głos śpiewają i przed żadnym panem żandarrem czapkaować nie potrzebują. Ba, wolno im umrzeć jak się należy, z bronią w rękę, przy granicy armat, tak po pańsku i po polsku! Nie na szpuku. Nie pod pałką gumową i nie pod okutym obcasem!

Pływały sobie po morzach dalekich i latały w przestworzu setki ambasad serdecznych Tej, co nigdy nie zginie i rosły legendy najzłociste o tych małych a tak wielkich, o tych dalekich a tak bliskich Polakach pozapolskich... A my po różnych piekielnych Oświęcimach i Majdankach, zawszonych lagrach i „lagrach“, oflagach, stalagach i bauerskich oborach, za drutami i murami słuchaliśmy zakazanej cudownej skrzynki i cieszyliśmy się z każdej lzy rozrzewnienia, co nam po twarzach zmęczonych pociekła.

Z ust do ust, z serca do serca szły wiadomości: generał Sikorski — z królami i z królowymi sobie gada — do Białego Domu do samego Roosevelta samolotem poprzez morze poleciał — nasi marynarze na „Orle“ do Anglii pod morzem się przekradli — nasi podhalańscy pod dalekim Narwikiem śnieg niemiecką krwią poczerwieni — nasi Londynu Anglikom na samolotach przed Hitlerem bronią — nasi w piasek pustynny pod Tobrukiem się wgrzyli —

— nasz okręt „najpierwszy“ wielkiego „Bismarcka“ pokasał — nasi z holenderskiego nieba na spadochronach Niemcom na karki się sypią —

Tu się coś zasłyszało i tam się coś zasłyszało: Strzępkami, urywkami, ale to wystarczało. Jak radośnie i dumnie płakaliśmy na wieść o tej nowej Sommosierze bohaterkiej: Monte Cassino — Monte Cassino...

Czerwone maki na Monte Cassino... Aż pewnego dnia legenda przekwitła w rzeczywistość. Słowo ciałem się stało i zamieszczało między nami. Podaliśmy sobie ręce. My — w naszych drelichach w prążki zębry, my z naszymi żółto-fioletowymi „P“, my gnójem bambrowym jeszcze cuchnący niewolnicy i — wy: żołnierze.

Mój Boże, cóż to była za radość,

gdy dziwnym jakimś trafem, jako ten zabłąkany odłamek szrapnela dotarł hen aż pod samą Łabę, do obozu wsiadłeniów w Salzwedel, pewien autentyczny plutonowy z trzema grubymi srebrnymi belkami, w mundurze jak ta lala, z fantazyjnym beretem na lewym uchu i z ołśniewającą białym pasem.

Było nas wtedy ładnych parę tysięcy zbiegowiska. Naród śpieszył jak na odpust. Przedzej lecieli na obozowy majdan niżej Niemcy do schronów przed tygodniami. Kobiety zostawiały garki na kuchni i biegle z dziećmi na rękę. Chorzy wstawali popiesznie z barłogów, jakby się bojąc, że mogą nie zdążyć... Nawet słońce zaczęło jakoś jaśniej świecić niż co dnia. Jakiś zawadiacki Mazur krzychał ochryplym głosem:

— Polski żołnisz psycachol!!... Młodzież podeszła do wojska z nieśmiałością i nabożeństwem jak do ołtarza. Co śmielsi dotykali ukradkiem jego rewolweru jakby się chcąc upewnić, czy jest prawdziwy.

Pan plutonowy stał w środku tej nabożnej ciszy i widać było, że radość się w nim wielkie gotuje. Baby krzyżem go świętym żegnały. Ktoś chlupał na głos i wszyscy nosem pociągali, aby wzruszenie zataić.

— Ady nie pojechała się — upominała waszą straż obywatelską z białoczerwonymi opaskami, próbując stworzyć coś na kształt kordonu ochronnego wokół londyńskiego Świętego Jerzego — bo jeszcze krzywdę panu żołnierzowi zrobicie!...

Dziewczyny, zrazu bardzo oniesmielone, chichotały poczęły zalotnie. Wszyszcmy wtedy pana plutonowego przez mgłę jakąś widzieli. Może to było wzruszenie, a może to był obłok tej legendy od lat tytuł wyteknionej?

A potem wszyscy go zaczęli pytać. Jeden przez drugiego. — To i na takich wielkich czołgach pan plutonowy sobie jeździł? — A dużo też Szkopów nabił? — A czy go nigdy nie drasło? — A czy Franka z Debiny znał, co to też za morzem wojował?

I popłynęły skargi! Na te lachmany żebraze, na tę dolę naszą polską. Dzieci pokazywały chude ramiona, na których numer był wytatuowany oświecimski. Matki pokazywały panu plutonowemu swoje blade i sine niemowlęta. Chłopi plecy niemieckim batem popisane.

Pan plutonowy marszczył się mocno na widok tego przez Boga opuszczonego narodu, wzdychał ciężko i wy-

przynosiły nam bohaterskie ekipy. Kolo czwartej nad ranem, po ostatnim paszkul korekty — pomagali wtedy wszyscy, żeby było przedziej — wracaliśmy na Szpitalną. Powroty były prawdziwie malownicze, a nawet romantyczne. Słizmy ostroźnie, w milczeniu, gęsiego, naprzemiennie w rudym cieniu i blasku pożarów, zatrzymywani często przez posterunki...hasło, odzew — przeskok przez barykadę, przejście w murze, zryty podwórzec Poczty Głównej, strażę, przepustki, nowe podwórza, schody... Wynuraliśmy się wreszcie z dziury w murze drukarni, witali przez pracujących tam przy „lamaniu“ pierwszej strony dziennika.

Chwilę przystawaliśmy przy radio — może jednak coś nowego!... Uwołnienie Paryża...forsowanie odcinka frontu wschodniego w rejonie Sandomierza... Zmęczeni moi towarzysze próbowali zasnąć na plichach papieru. Pod nimi zaczęły równo łomotać rotacyjne maszyny.

Rano, o szóstej, łapezywy kolportaż — chwylał stopy świeżych, mokrych gazet. Kolporterki były chyba najpopularniejszymi kobietami Powstania. Cała ludność dzielnie wyczekiwała ich nadejścia. Skakały przez najgorsze ostrozały, docierały najdalej. Gonione seriami, przebiegały Aleje Jerolimskie, nim powstał tam przekop i barykada. Potem zresztą wymyśliły tam sprytnie wózek na linie, który nieczuły na gorący niemiecki ostrzał, przewożony na blokadach, przetrwał na drugą stronę Alej stopy upragnionych gazet.

Niestety ciężkie bombardowanie elektrowni — brak prądu, zmusiły nas do przejścia na maszyny ręczne. Trzeba się było przemieścić do małej drukarenki na Chmielnej. W parę godzin po naszym wyjściu opuszczona wielka drukarnia zamieniona została w kupę pyłu i gruzu ciężką artylerią i lotnictwem.

Mimo zbliżającej się klęski praca redakcji i drukarzy musiała trwać. I nie było ani jednego dnia bez arkuszy codziennych wiadomości. Czekano na nie ciągle trwające w oporze i wierzące miasto.

Ten sam zacięty upór widać było na czarnych, mizernych twarzach zecerów. Pamiętam tragiczny moment 7-go września. Jak pełen napięcia wyjątek dramatu.

Padło Powiśle. Śródmieście zostało ostatecznie zniszczone. W maleńkiej drukarence na Chmielnej zgromadzeni byliśmy wszyscy, związani z działem prasy. Radiotechnicy gorączkowo pró-

bowali uruchomić odbiornik na akumulatory. Samoloty ryczały, pikując jak oszalałe, gwizdały i rechotały pociski, huk wybuchów trząsł budynkiem. Żaba kłął, skupieni przy aparacie milczeliśmy. Wpatrzni w nikle światelko lamp odbiornika, w szarym kurzu walejących się dookoła domów, widzieliśmy w nim jedyną nadzieję pomocy. Wreszcie aparat przemówił, zecerzy przerwali pracę.

„Tu radio Londyn...“ Powtórzono komunikat Bora... wiadomości z frontu wschodniego — forsowanie Wisły na odcinku Sandomierza — (ciągle jeszcze tam?) i...przemówienie harcerza i harcerki do waleczącej Warszawy. Na te brzęczącej muzyki jakieś stacji młodziutki stremowany głos mówił, że...sercem jest z nami... Bezradnością i beślisnością dzieciennego głosu chrobotał aparat. W momentach przerwy drżał daleki jakiś czardasz. Tuż obok grzmotał granatnik. Żaba rozszalał złożeń kolumnę i zaklął.

Przerzucono nas na Koszykową. Mała prasa ręczna odbijała coraz mniejsze kartki gazet. Wiele ludzi było już niepotrzebnych, z załem rozchodził się. Została przeważnie stara grupa konspiracyjna. Żmudnie i cierpliwie składali ręcznie, drobnym „petitem“ słowa ówczesnego premiera: „poczyniliśmy wszelkie kroki, aby uzyskać dla was wystarczającą pomoc“.

Za Wisłą toczyła się ciężka artyleryjska walka. Czarny Benito, patrząc na nią z dachu domu zgrzytliwie zaciskał usta; działa nie siegaly poza Wisłę.

Coraz więcej było czasu na rozmowy, ale coraz częściej milczeliśmy. Często wam mnie jeszcze z życzliwością i ze śladami dawnego humoru „najnowszy mi daniami“ z parzonej pszenicy — głód znosił chyba najgorzej.

Unikalnymi zgodnie rozmów o tych, którzy odeszli i omijaliśmy temat kapitulacji.

I tak przyszła. Ustał huk wybuchów. W ciężkiej ciszy — nikt z nas nie mógł jej znieść — składając ostatni numer, Żaba zaklął za wszystkich: „Lutwiej było składać ten „petit“ pod ziemią, albo pod bombami, niż teraz w tej ciszy, psia krew!“

W słoty szary dzień wychodzili do niewoli i w cywilnych ubraniach, kapeluszach i czapkach, wyglądali jak dawni warszawscy przechodnie — tak po prostu i zwyczajnie, jak po prostu spełniali swoje obowiązki przy drukarskich kaszkach.

Boże, coś stworzył człowieka, daj mi przeżyć i doczekać...

TADEUSZ BYDGOSKI

## Drukarzom walczącej Warszawy Wspomnienie z Powstania

W strasznych dniach krwi i ognia w sierpniu i wrześniu 1944 r. — dniach Powstania Warszawskiego — miałam szczęście znać i widzieć ludzi, o których się niewiele wie i niewiele mówi. Praca ich nie była może efektywna, ale trwali na swym posterunku bez wielkich słów i w tym właśnie byli tak bardzo charakterystyczni dla wielu innych grup społeczeństwa Warszawy, walczącej o wolność.

Chcę tym ludziom poświęcić parę słów. Chcę powiedzieć o drukarzach Warszawy.

Łączy nas z nimi braterstwo myśli, które tak nieustraszenie służyli i braterstwo broni. Ich czećonka drukarska jest przecież tu, na obczyźnie, naszą bronią w walce o prawdę.

Długi czas konspiracyjnie ocierałam się blisko o działalność tych czarnych, podziemnych ludzi. Mówiło się często u nas o prawdziwie podziemiu zamaskowanych zakładach drukarskich, o ich urządzeniach bezpieczeństwa, o systemie sygnałów alarmowych, o pracy przy odbezpieczonych stenach i wisach. Wiedzieliśmy o bardzo ciężkich warunkach fizycznych w ciasnych pomieszczeniach, gdzie z powodu trudności urzędów wentylacyjnych ludzie wytrzymywali przy maszynach ledwie godzinę. „Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze“ przerażały miesięcznie tony papieru wówczas, kiedy pisma niemieckie redukowały dla oszczędności nakłady. Z dumą myśleliśmy o 50.000 egzemplarzy „Biuletynu Informacyjnego“ — liczbie naprawdę trudnej do osiągnięcia w owych warunkach, o tysiącach broszur, instrukcji, ulotek i afiszów, służących informacji kraju, lub przysyłanej walce. Z troską i podziwem myśleliśmy o ludziach tkwiących w podziemnych drukarniach.

W 44 roku nadszedł dla nich ciężki okres. Drukarnie „wpadały“ kolejno. Bolesnym cichem uderzały w nas strzały, które padały często w takich wypadkach. W tym też czasie pierwszy raz zobaczyłam jedną z ekip, dla których mieliśmy tak wiele podziwu.

Był to ostatni dzień lipca. Niosłam alarmową, przyspieszoną drogą materiał na numer „Biuletynu Informacyjnego“. Z trudem, pieszo, przez całe śródmieście, przeciskałam się zapchanymi ulicami. O tramwaju nie było mowy. Miasto zdeorganizowane było zupełnie — zapchane cofającym się wojskiem i cywilnymi uciekinierami niemieckimi, Autami, końmi uciekali na zachód. Warszawa spod oka, z zacisniętymi zębami patrzyła na ich

bezpieczną ucieczkę — czekała. Działa sowieckie słycały było od strony Pragi. Rozplakotano mobilizację wszystkich do kopania rowów obronnych dookoła Warszawy. Ludzie chcieli wiedzieć, co mają robić — czekali wiadomości, pism. Powszechna niecierpliwość czytelników nie pozwalała na zachowanie normalnych ostrożności. Bywało — rozdawano numery wprost na ulicy.

W małym pokoju na Powiślu czekano na mnie również niecierpliwie: „Czy już? Co nowego?“ Przyniosłam materiał z redakcji, ale pożądaną wiadomości o walce — jeszcze nie. Pięciu mężczyzn opuszczało kolejno mieszkanie. Drukarnia musiała być gdzieś w pobliżu. W przejściu, automatycznym ruchem przyzwyczajenia wsuwałam wolno wisy do kieszeni.

Czekali już niedługo. Ostatni numer konspiracyjny wyszedł następnego dnia, już po wybuchu powstania.

Stalałam w bramie domu na Chmielnej. Całe miasto zachylnięte walką i oszołomione tonęło w białej i czerwieni. Kolporterka, przebiegająca, rzuciła numer „Biuletynu Informacyjnego“. Czytano go głośno, w uniesieniu i jak w marnej, patetycznej powieści — plakano. Trudno to opisywać, o tym mówić — trzeba być pięć lat w niewoli i trzeba to przeżyć.

Zgrupowani w prywatnym mieszkaniu czekaliśmy na wynik pierwszych walk. Tuż obok, na Szpitalnej, miała być zajęta przez specjalny oddział wielka drukarnia „Towarzystwa Śląskiego“.

Wieczorem oświetlona dalekim pożarem ulicą, przechodziliśmy do zajętej drukarni. W ciemnym mroku stały nieruchome maszyny. Pośrodku stała grupa ludzi z bronią, dalej, na grubych plichach zadrukowanych arkuszy leżeli i siedzieli drukarze, czekali na robotę. Trzech z nich poznało mnie. Z pasją, z blyszczącymi oczyma rozmawiali o walkach, z załem tylko skarżyli się, że dla nich nie starcza już broni. Oni, którzy ją mieli jedni z pierwszych w samotnych, tragicznych walkach Polski Podziemnej.

W nocy ruszyły umieszczone w piwnicach ogromne, maszyny rotacyjne. Po schodach biegał usmarowany, szczęśliwy maszynista. Z radosnym szczeniem odbijała maszyna wiadomości o zajęciu poczty, „Arbeitsamtu“, zniszczeniu czołgów, zdobyciu broni. Po między zajęciami w drukarni czarna, mały pomocnik gisera razem z oddziałem osłonowym unieruchamiając czołg

na Szpitalnej. Zachrypnięty od krzyku ciszał butelki z benzyną, a odwołany do drukarni — kłął jak szewc.

Ze stałej ekipy drukarskiej rozeszli się ludzie do różnych działów i drukarni. Zajęto cynkografie, litografie i szereg zakładów. Wychodziły wszystkie prawie pisma konspiracyjne, organy wszystkich ugrupowań. Odbijano na ofszecie afszys i plakaty, nawet znaczki pocztowe — poczty powstańczej.

Co dzień zgłaszali się zecerzy, linotypiści, gisery, wszyscy drukarstwo fachowcy, ofiarując swą pracę wolnej i niepodległej prasie. Dla wielu nie było już miejsca, brali się więc do pomocniczych robót.

Ze względów technicznych, linotypy pracowały dla nas w nocy aż na Czackiego. O dwa domy dalej były pierwsze placówki niemieckie. Noce były tam jeszcze bardziej hałaśliwe, a często pełne emocji w związku z atakami niemieckimi. Robiłam korektę „Biuletynu Informacyjnego“ i wiele ciekawych godzin przeżyłam przy klekończących linotypach. W przerwach między pracą rozmawialiśmy o walkach, i polityce, o nienadchodzącej pomocy i zastawionych w domach rodzinach. Zacięci i mściwi byli ci spokojni ludzie. Czarny, ironiczny Benito, wysoki Kazimierz, wesoly, gadatliwy Żaba i inni, przyzwyczajeni do ryzyka i napięcia wielu lat stawali prosto i zwyczajnie nowym sytuacjom naprzeciw. Nerwy mieli nie byle jakie. Raz cała brama owego domu (jedynie wyjście) stanęła w ogniu. — Alarm! Mały oddział osłonowy stanął na wprost bramy z granatami w rękę. Mogliśmy być odcięci! Zaden z mężczyzn dookoła mnie nie ruszył się. Skupieni nad swoją maszyną kładli uważnie dłonie na klawisze. Nie mieli broni — tam była robota dla innych. Czekali na wynik — kilkanaście kroków podwórza to przecież przestrzeń do obrony. Skończyło się zresztą na emocji i dowcipach Zabys.

Ale więcej nerwów kosztowały ich noce ze zrutami. Charakterystyczny grmot setek działek przeciwlotniczych obwieszczał nadlatującą pomoc. Wtedy wybiegaliśmy wszyscy na podwórze. Całe niebo pełne było fajerwerków rozrywających się pocisków. Z partym tchem śledziliśmy ciemne, niesamowicie nisko mknące sylwetki samolotów, daleko, nad miastem zapadało się wiele z nich. Jak płonące pochodnie zamierały nad płonącym miastem.

Po zecerstwu, wódką, oblewali wtedy równocześnie radość i ból, które

# UWAGA NA BOKU\*)

Wyobraź sobie na chwilę,  
Ze polski dyplomata  
Wyszedł z taką przemową  
Na forum całego świata.

Wiem, że nawet fantazja  
Ma jednak limit pewien —  
Ale sobie wyobraź,  
Ze to nie p. Ernest Bevin.

Lecz polski demokracja  
Podniósł się przy swym pulpicie  
I pomyślał „No, teraz  
Ode mnie coś usłyszycie...”

I powiedział: „Panowie!  
Niby — jesteśmy w przyjaźni,  
A wszystko nas nawzajem  
Denerwuje i drażni.

Wzajemne zdenerwowanie  
Zgodnej współpracy szkodzi.  
Postawmy sprawę jasno:  
O co właściwie chodzi?”

„Ustąpiło się panom  
Lojalnie, po przyjacielsku,  
W Warszawie, w Bukareszcie,  
Naturalnie w Kozłowskiu,

W Sofii, w Wiedniu, w Szczecinie,  
W Tallinie, w Budapeszcie —  
Powiedzieli się: Chcecie?  
Niech was szlag trafi, bierzcie.

Na Bornholmie, w Mandżuko,  
W Belgradzie, w perskiej nafię —  
Powiedzieli się: Chcecie?  
Okay, to się udławicie.

Tylko — robcie wybory.  
To była ustępstw norma.

Wolne?... wolne-niewolne —  
Byłe były... pro forma.

Nie mordujecie — głosujecie.  
Toż to żadne problemy.  
O wymiki wyborów —  
Do wójta nie pójdziemy...

Dość wspomnieć dziś o wyborach —  
Już zadra, już gwalt, już kwestia,  
Już charczy z gniewu „Prawda”,  
Już się pienią „Izwiestia”.

Artykuł wstępny co dnia,  
Ze intrygancka zbrodnia,  
Ze demokracja zachodnia  
Nie demokracja wschodnia —

Lecz zgnęła plutokracja,  
Burżuazja i szlachta —  
(Zarzuty, jola w jole,  
Z „Völkischer Beobachta”)

Już krzyk — a to w Atenach  
Dżuma faszyzmu się czai,  
To demokratów morduje  
Reakcja w Suraba!

Panowie, przyjaciele,  
Rozpatrzmy sytuację —  
O co właściwie chodzi?  
O j a k a demokrację?”

„Wy wciąż tej demokracji  
Bronicie — tej że wschodu.  
A demokracja musi  
Iść i wyrażać od spodu.

Bo djabła warta taka  
Demokracja od góry,  
Demokracja pod knutem,  
Demokracja cenzury,

Knebla, lagra, Sybiru,  
Enkawudziarza, hycła,  
Procesu moskiewskiego  
I stachanowca-szpieła,

Orderów Suworowa,  
Tradycji Murawiewa!  
Wszystko jedno, co w górę —  
Prawa dłoń, czy pięść lewa.

Nie zmieni się „idea”,  
Kiedy nazwę przekrecim —  
Trupem tak samo cuchnie  
Starobielisk, jak Oświęcim.

Czerwona, czy czarna sotka —  
Jednak wstręt mamy do niej.  
Obrońcy demokracji —  
Kto, czego, przed kim broni?!

Kto, kogo, czego uczy —  
Nauczyciele wolności?!  
Jesteśmy przyjaciółmi...  
Możemy mówić najprościej:

Coś w tej nauce zabardzo  
W oczy kole, w nos smrodzi —  
Powiedzmy sobie nareszcie:  
O co właściwie chodzi?”

„Jesteśmy przyjaciółmi  
Oficjalnie, więc wiernie.

I byliście tak laskawi  
Zapomnieć o Kominternie.

A dziwna rzecz: niech na Kremlu  
Drgnie dyrgiencka pałka —  
Już wyję ułono  
Kominternacjaonalka.

Już tańczą zgodnie na sznurkach,  
Związanych w moskiewskim suple,  
Jakieś bulgarietki,  
Wanki-wstańczyki kurduple,

Jakieś Titki warszawskie,  
Litawerki albańskie,  
Osóbki czesko-morawskie,  
Medresy jugostowiańskie,

Madziarskie Banaczyki,  
Putramenckie Rumuny,  
Suche kaczyki, szapirki,  
Szczyrki ze szczurokomuny.

Gotliwa armia szczurza  
Jatrzy, judzi, przeskadzka,  
Młci, zapława, podburza,  
Dołki kopie, zaważka,

I piszczy, wrzeszczy, wyje —  
Ze faszyzm! że bandytyzm!  
Ze antymuszulmanizm  
I że antysemityzm!

Ze znów Kolczak i Wrangiel,  
Denikin i Petlura  
Na was, jagniatka biedne,  
Na których cierpię skóra...

Zewsząd — na was krucjata,  
Wszędzie — na was pułapka...  
Tak krzyczą tylko i a k i,  
Na którym gore czapka.

Tak huczy tylko w więzieniu  
Motor, puszczony na to,  
By zgłuszyć inne wrzaski —  
Za murem i za kratą.

By pokryć huk naganów  
I krzyk ludzi, co giną  
Za ponurym kordonem,  
Za żelazną kurtyną,

W strasznym bloku purchawym,  
Co puchnie, co się rozdyma,  
Jak rak w ciele Europy,  
A co zagarnął, trzyma —

I zięje nienawistą  
A wyje dniem i nocą:  
„Groź mi! Alarm! Wojna!”  
— O przyjaciele, po co?

Jaki cel? Jaki m o t y w  
W tego wrzasku powodzi?  
Prosimy o odpowiedź:  
O co właściwie chodzi?”

Wyobraź sobie na chwilę,  
Ze polski dyplomata  
Z taką mową wystąpił  
Na forum całego świata...

MARIAN HEMAR

\*) Fragment większej całości.

## PORADNIK ZAWODOWY

Por. M. Z.

Na terenie Londynu są zorganizowane następujące kursy rzemieślnicze: galanterii skórzaną, tapicerstwa i intrygantów. Jest przewidziane uruchomienie kursu fryzjerskiego, krawieckiego oraz wyrobu przedmiotów z mas plastycznych. Bliższych informacji w sprawie kursów w Londynie udziela Oficer Szkolenia Zawodowego Polskiego Biura Wojskowego, Londyn.

Plut. I. R.

Istnieje dobry polski podręcznik do nauki stolarstwa p.t. „Stolarstwo”, opracowany przez Marcina Prugara i Andrzeja Olszewskiego. Niestety nie ma go w polskich księgarniach na terenie W. Brytanii. W najbliższym czasie będzie on dostępny dla instruktorów i uczniów stolarstwa w jednostkach W.P., gdzie istnieją kursy stolarskie.

Strz. K. Z.

Do nauki wyrobu biżuterii ze złota i srebra jest dobry podręcznik w języku angielskim p.t. „Jewellery Craft” by F. J. Glass, str. 70, cena 7/6, który można nabyć w większych księgarniach lub u wydawcy pod adresem: University of London Press Ltd., 10 Warwick Lane, London, E.C.4. Zaś do nauki wyrobu przedmiotów artystycznych z metali (miedzi, brązu, mosiądzu) można skorzystać z podręcznika p.t. „Metal Craft” by F. J. Glass, w tej samej cenie i do nabycia u tego samego wydawcy.

St. strz. A. P.

Na wojskowych kursach rzemieślniczych, handlowych i rolniczych uczy wykwalifikowani nauczyciele i instruktorzy, którzy posługują się programami nauczania, opracowanymi przez siły fachowe.

## NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

£2.2.0. from pupils of Primary Academy, Montrose, for Polish Children Rescue Fund.

A. E. Paton (Miss)

# WERINAJSEK

„ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT...”

B. PREMIER CHURCHILL  
NA MIAMI



Hitler: — Kolego, mistrzu! ...

### HISTORYCZNY STÓŁ

W r. 1996 zwiędza muzeum londyńskie grupa historyków europejskich. Zatrzymali się obok stołu. Przewodnik tłumaczy:  
— To jest historyczny stół W. Brytanii!  
— Czy na tym stole podpisano pokój?  
— Nie, tylko w r. 1946 minister Bevin uderzył pięścią! ...

BILANS „DOMU SZKOCKO-POLSKIEGO”

W czasie pożeńskiego wieczoru w „Domu Szkocko-Polskim”, w związku z jego zamknięciem odczytano następujący bilans:

„W pozycji przychód figurują takie pozycje: 5 lat a 365 dni po 10 robót — 17.256, w tym szlemików wykładowych — 12! Zbliżeń towarzyskich — 8 małżeństw, z czego 6 rozwiedzionych. Nadwyżka — 2 małżeństwa. Zmontowano 1.287.536 płetek towarzyskich i politycznych, w tym jedna sprawdzona — zamknięcie „Domu Szkocko-Polskiego”.

W pozycji rozchód figurują pozycje: 125 książek z biblioteki — rozszło się z miejsca jak kamfora! W pozycji „missing” figuruje — gramofon, piecyk elektryczny i futro! Zabrano na „souvenir” 12 płyt gramofonowych — pozostało 86, w tym jedna nierozbita...”

### ZNOWU NA POLAKÓW

Na konferencji londyńskiej rozmawiają przedstawiciele małych narodów:  
— Każde zło wywodzi się od Polaków!  
— Dlaczego?  
— Oni to ongiś wymyślili „Liberum veto” i to „veto” przyjęła teraz „Wielka Trójka”...

## ROZMOWA W LONDYNIE

— Słyszałem, że Pan wyjeżdża z żoną do Brazylii?

— Już się rozmyślałem. Dowiedziałem się, że w Brazylii są węże! — Czy to Panu robi wielką różnicę — jedna żmija więcej... jedna mniej...!

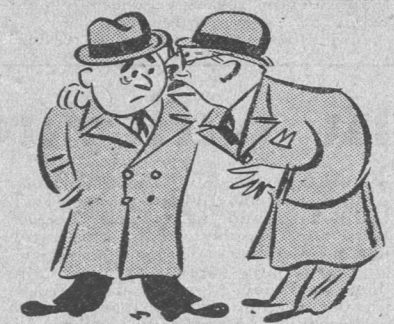
### PO ZAMKNIĘCIU „DOMU SZKOCKO-POLSKIEGO”

Mówią w Edynburghu, że w dniu otwarcia nowego „Domu Szkocko-Polskiego” Polacy wystawią — „Dom otwarty” Bałuckiego.

### W SKLEPIE SZKOCKIM

— Proszę o jajka w proszku! ...  
— Już się nie sprzedaje — powracamy do normalnych, przedwojennych czasów!  
— To proszę o jaja!  
— Są jeszcze w proszku! ...

### W POGONI ZA POMYSŁAMI...



— Ja Panu powiadam! Najlepszy interes — to tylko założyciel...  
— Oszalałe Pan! Czy Pan wie, że na jednego mężczyźną przypada tutaj 46 kobiet! ...

Tekst i rysunki: TONY

### ZMIANA ADRESU REDAKCJI

Od dnia 21 lutego adres Redakcji „Polski Walczący” brzmi: 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1

Tel.: CHAncery 7747.  
Na ten adres prosimy kierować całą korespondencję w sprawach redakcyjnych.

ś t p

### ALFRED GIERGIEL

W rocznicę bohaterskiej śmierci żołnierza, który zginął w obronie Wolnej i Niepodległej Polski.

Cześć Jego pamięci!

NATALIA ROBERTS

### OD ADMINISTRACJI

Ogłoszenia i życzenia do numeru Wielkanocnego „Polski Walczący” przyjmuje Administracja do dn. 10. kwietnia 1946 r.

### FOOD & CIGARETTES

Gift parcels to  
POLAND U.S.S.R.  
HOLLAND FRANCE  
EXPRESS,  
224, Shaftesbury Avenue, W.C.2

### WANDY LUBOMIRSKIEJ

## KARMAZYNOWY REPORTAŻ

z przedmową  
ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO

ukazuje się już wkrótce  
nakładem BIBLIOTEKI POLSKIEJ W LONDYNIE

cena 5/-

Zamówienia i korespondencje prosimy kierować pod adres:  
A. JUNOSZA-GAŁECKI, 95, Linden Gardens, London, W.2.

### SPIS RZECZY

Aleksander Janowski: Pod ostrzałem. — Konny Artylerzysta: Chwila nie przekreśli wieków. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Lektor: W oczach obcych. — Nik: Polska pod okupacją: „za to płaci się krwią”. — Kronika Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Detroit, Michigan. — Tadeusz Bydgoski: W cieniu husarskich skrzydeł (Korespondencja z Maczkowa). — Zofia Wisniewska: Drukarni walczącej Warszawy (Wspomnienie z Powstania). — Marian Hemar: Uwaga na boku. — Poradnik zawodowy. — Poradnik żołnierski. — Tony: Werinajsek.

### WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.  
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.  
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600.

### POSZUKIWANIA

Poszukuję brata-kuzyna, o którym była wiadomość, że miał znajdować się gdzieś w wojsku polskim około 26 km. od Lübeck, w Niemczech. Nazwisko: Stanisław GUJSKI, ur. we wsi Olszewice, poczta Kaluszyń, woj. Warszawskie. Wiek jego około 22 lat. Poszukiwany jest także Bolesław MROCZEK, lat 27, urodzony w miejscowości Ryczolek, poczta Kaluszyń, woj. Warszawskie, Ma być stacjonowany w Szkocji, prawdopodobnie w randze majora. Wiadomość o powyższych prosimy skierować na adres: Jan ZBROZEK, 11545 Nagel St., Hamtramck 12, Michigan, USA.